

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 5 (138)

Wilno, 14 marca 1995

cena 40 ct.
(50 gr., indeks 383678)

W NUMERZE:

- Prosto z kiermaszu: Sztuka na Kaziukas.2
- Teatralny *come back* po 16 latachs.3
- W Dukaszach Pijarskichs.4
- Tatarzy w Polsce i na Litwies.5 i 7
- General Jakub Jasiński — wódz i poetas.6
- Przypominając dawne powódzie w Wilnie ..s.7
- Wiersze Józefa Szostakowskiegos.8



Mecz w Niemiezu pod Wilnem. Wysoko ceniąc walory wojskowe, sprowadzano Tatarów, dając im w zamian za służbę ziemię...
O Tatarach w Polsce i na Litwie — na s. 5 i 7

Fot. Bronisława Kondratowicz

TRZY SPRAWY, KTÓRE BULWERSUJĄ POLAKÓW NAD WILIĄ

Pogmatwały się one mocno. W okresie przedwyborczym do samorządów, tak ważnym ze względu na nasilenie problemów, na zwarte jeszcze skupiska rodaków, walka rozgorzała się niemal wręcz. Szczególnie część „oburzonych” — ta, która pozostała poza Akcją Wyborczą Polaków na Litwie, ma za złe, że to nie ona założyła partię polityczną.

Odczuwa się to w wypowiedziach do prasy (również litewskiej). Na konferencje zapraszani bywają często bardzo wybiórczo dziennikarze, którzy mają chyba „wykreować” nieskazitelne wizerunki przyszłych radnych. Kandydaci na nich niekiedy w niewybredny sposób zarzucają wzajemnie... brak szacunku.

Część rodaków prowadzi dochodzenia rozliczeniowe, zaś ta, największa, obojętnie przygląda się takim *show*. A tu jeszcze problemy z „Kurierem Wileńskim”, którego rząd zaprzestaje finansować!

Co zrobić? Jak zachować się? Pójść tropem byle jakim, czy z godnością zachować twarz? — takich pytań jest znacznie więcej.

1. Co do wyborów. Oczywiście, iść i głosować. Żadnych bojkotów! Zgodnie z literą demokracji. Ale i pamiętając o swoim rodowdziej. Nawet jeśli komuś i nie przypadła do gustu Akcja Wyborcza. Jej powstanie — pamiętajmy — zostało podyktowane koniecznością. A gdyby AWPL nie było? Czy możemy być pewni, że nasi reprezentanci, startujący w innych barwach, głównie w Chłopskiej Partii, Demokratycznej Partii Pracy, akurat „przebijają się” i będą licznie obrani? Ponadto dzisiejsi oponenti w swoim czasie nie potrafili zaproponować czegoś innego, jak się ostatnio mówi: sensownego.

Jedno jest pewne: niezbędna współpraca. Szeroko pojęta. Niezależnie od tego, kto od jakiej partii startuje. Nie stać nas, żeby w jednostkach samorządowych utrzymywać zwalczające się frakcje. Truizmem jest powtarzanie, że tego wymaga wspólny interes.

A dyskutować ze sobą można i po wyborach. Najlepiej wygrań. Spokojnie i wyciągając wnioski. Bez monopolu na „jedynych” reprezentantów. Do niektórych z nich już w czasie kampanii wyborczej zgłoszono pretensje...

2. Chodzi o zarzuty nadużyć. Wynikają one z doświadczeń wileńskich, które niestety, wykazują jak skutecznie usiłuje się wyeliminować (przy pomocy różnych chwytów i czasem całych instytucji nad Wisłą) wiele osób, które mają co do powiedzenia, potrafią i chcą działać. Krótko: gdybyś, bracie, miał najszlachetniejsze idee, najracjonalniej i najuczciwiej wykonywał swe obowiązki, to głową muru nie przebijesz, o wsparcie nie zwykle

trudno. Tymczasem kanapowa (czy biliardowa) grupka „roztrzęsionych” rodaków chce skoncentrować władzę, by przesądzać o losie całej społeczności. Potajemnie decydując, kto pójdzie na prezesa (np. kolejnej fundacji), a komu ma wypaść rola statysty. Albo i gorzej.

Chce, a czy może? To już zależy od nas wszystkich. To kwestia również honoru. Jeden nie wstrzymuje się przed niczym, żeby zadać cios. Inny, nawet mając niezbitą dowody, woli nie dotykać spraw zenujących. Uporczywe powtarzanie o „rozbięciu” społeczności polskiej na Litwie sztucznie bywa wzniecane, zaś najczęściej lamentują ci, którzy nie tak dawno temu w tej społeczności byli nieobecni. A i raptem „kapitalizując się”, zaufania niektórych nie zdobyli. Jednakże takie wotum odciąga uwagę od działalności charytatywno-komercyjnej, o której tak głośno.

A w niedalekiej przyszłości może być jeszcze głośniejsze. 3. Wyznacznikiem demokracji bywa ilość mass mediów. W warunkach mniejszości narodowej, po podpisaniu traktatu litewsko-polskiego, świeżej wizycie prezydenta Brazauskasa w Polsce, decyzja o zaprzestaniu finansowania „Kuriera Wileńskiego” przyjęta została jako swego rodzaju szok. Propozycja sprywatyzowania tytułu nie rozwiązuje problemu — aby wydawać dziennik przy takim nakładzie, potrzebny partner albo sponsor z zaskonniejszym portfelem.

Bardzo niedobrze by się stało, gdyby redakcja „Kuriera” przyjęła ofertę finansowanego przez „Rzeczpospolitą” „Słowa Wileńskiego” i utworzyła wspólną spółkę w celu kontynuowania wydawania dziennika.

Nie chodzi tu o stronę ekonomiczną, ile polityczną i oczywiście moralną. Pismo spreparowane w Polsce kiepsko się przyjmuje na gruncie litewskim, sieje podziały. W wypadku takiego mariażu zatrącony może być dotychczasowy dorobek dziennika, jak też — sądzić można na podstawie innych przykładów — groziłoby to selekcją autorów i tematów, blokadą pewnych informacji. Dlatego zastanówmy się, co zrobić, żeby dziennik uratować. Miejmy nadzieję, że i rząd nie powiedziały swego ostatniego słowa.

Incydent ten jest też sygnałem do szukania dróg współpracy pomiędzy miejscowymi czasopismami polskimi, które pozostawione zostały na pastwę losu. A przecież artykułują autentyczne potrzeby, są szansą ugruntowania naszej tożsamości w wielokulturowym kontekście — w sposób, na jaki je stać. I własny.

Romuald Mieczkowski

● 27 lutego prezydent republiki Algirdas Brazauskas spotkał się z kierownictwem obrony krajów bałtyckich. Mówiono o współpracy i drogach zwiększenia bezpieczeństwa.

● Od 28 lutego Algirdas Brazauskas przebywał z oficjalną wizytą w Izraelu. Towarzyszyła mu jego córka Audronė Usonienė, delegacja oficjalna, grupa przedsiębiorców oraz dziennikarze. Prezydent zwrócił się do narodu żydowskiego ze słowami skruchy za wyrządzone mu krzywdy w latach drugiej wojny światowej.

● Premier RL Adolfas Šleževičius wystosował depezę gratulacyjną nowemu premierowi RP Józefowi Oleksemu.

● Na zaproszenie rządu Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej z trzydniową wizytą gościł w tym kraju przewodniczącą Sejmu litewskiego Česlovas Juršėnas.

● 1 marca na posiedzeniu rządu postanowiono zezwolić na prywatyzację „Kuriera Wileńskiego” i „Echa Litwy”. Tym samym zapowiedziano przerwanie finansowania z budżetu rządowego, w wyniku czego obydwa tytuły znalazły się w niezwykle trudnej sytuacji.

● Według sporządzonych spisów, w wyborach do rad samorządowych, które odbędą się 25 marca, prawo głosu posiada ponad 2 mln 590 tys. obywateli Litwy.

● Od 6 marca rozpoczęła się agitacja w TV w związku z wyborami do samorządów. Codziennie, prócz sobót i niedziel, w przeciągu 50 minut na antenie będą wypowiadali się przedstawiciele czterech partii.

● 25 lutego została założona Partia Kobiet Litwy, w której skład weszło 248 członkiń. Przewodniczącą została Kazimiera Prunskienė.

● Średnio o 17,5 proc. zmniejszy się aparat administracyjny systemu ochrony kraju. Jest to spowodowane koniecznością bardziej racjonalnego wykorzystania środków, przeznaczonych dla tego resortu.

● 11 marca obywatele Litwy obchodzili 5 rocznicę Dnia Odrodzenia Niepodległości Litwy.

● Od 1 marca rosyjski koncern „Gazprom” przerwał dostawy gazu ziemnego dla „Lietuvos dujos”, ponieważ to przedsiębiorstwo w odpowiednim terminie nie spłaciło zadłużenia.

● Rozpoczęła swą działalność firma z kapitałem zagranicznym „Deutsche Allianz”. Pozwoli ona mieszkańcom Litwy nabyć na raty domy, mieszkanie, samochody i inne mienie.

● W centrum wystawowym „Litexpo” czynna była wystawa „Budownictwo i remont '95”. Wzięło w niej udział ponad 150 firm krajowych i zagranicznych.

● W lutym poziom bezrobocia na Litwie wzrósł z 4,3 do 4,8 proc. W miastach nie pracowało 3,7 proc., a w rejonach 6,2 proc. osób zdolnych do pracy.

● 350 tys. dolarów bezzwrotnej pożyczki z funduszy USD otrzymał system energetyczny Litwy na potrzeby budowy terminalu w Būtingė.

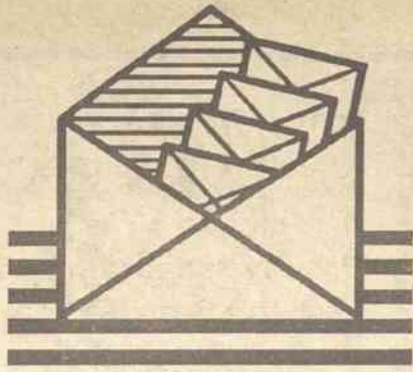
● W ciągu dziesięciu lat (1984-1994) ceny w budownictwie wzrosły ponad 400, zaś w budownictwie mieszkaniowym — 450 razy.

● Według danych Wileńskiego Centrum Narkologicznego, na Litwie na ewidencji narkologicznej znajduje się ponad 600 osób. Realnie ta liczba powinna być co najmniej 6-7 razy wyższa. Uwzględniając taką sytuację, rząd litewski utworzył rządową komisję ds. kontroli narkotyków.

● W celu omówienia problemów, które nurtują Cyganów, w Domu Wspólnot Narodowych odbyło się spotkanie przedstawicieli tej narodowości z pracownikami Ministerstw — Oświaty i Nauki, Kultury, Opieki Społecznej i Pracy, Samorządu Wilna, Fundacji Kultury, policji.

● 9 marca w Teatrze Opery i Baletu w Wilnie wystąpiła słynna śpiewaczka rosyjska Jelena Obrazcowa.

● 26 marca 1995 r. na terytorium Republiki Litewskiej wprowadza się czas letni.



Podziw dla Prezydenta

Piszę do Państwa, bo chciałem wyrazić podziw dla Prezydenta Litwy p. Brazauskasa i wielkie zadowolenie z przekazanych Polsce propozycji. Szczególnie ważne dla pojednania Polaków i Litwinów wydają się propozycje stworzenia polsko-litewskiego batalionu sił pokojowych i wspólna kontrola obszaru powietrznego i granic morskich. Od chyba stu lat żaden Litwin nie wystąpił do Polaków z takimi konkretnymi i przyjaznymi propozycjami i tu należy Prezydenta Brazauskasa chwalić.

Pięknie Pan Prezydent powiedział w Sejmie, przy wielkich oklaskach, cytując: „Budujemy wspólną przyszłość. Łączy nas historia, wiara i dziedzictwo kulturalne. Coraz częściej powinniśmy mówić nasz Adam Mickiewicz, nasz Józef Kraszewski, nasz Czesław Miłosz”.

Oby te propozycje przyniosły dobre rezultaty. Łączę serdeczne pozdrowienia.

Jerzy Pittner
Katowice, Polska

Zapewne przez pomyłkę otrzymałam ulotkę z przypomnieniem o uregulowaniu opłaty za prenumeratę, gdyż miałam ją uiszczoną. Cieszy, że udało się Państwu załatwić konto złotówkowe w Polsce — tak znacznie mniej kłopotów przy prenumeracie, mniej manipulacji bankowych i taniej.

Bardzo sobie cenię Wasze pismo i rozumiem, jakie znaczenie ma ono dla tych, którzy żyją sprawami Wileńszczyzny. Życzę zapachu i zdobycia funduszy dla tego celu. Przy okazji prosba, aby znaczki na kopertach były staranniej dobrane, służą bowiem filatelistom.

Wszystkie artykuły w „Znad Wilii” trafiają w nasze oczekiwania. Jedynie to, co pisze korespondent z Zielonogórskiego, p. Kurzawa niekiedy powoduje u mnie zgrzytanie zębów. Jak można zabierać głos o tym, czego się nie zna i nie rozumie!? Teraz przecież można pisać jak jest, a tym bardziej jak było naprawdę.

Z poważaniem —

Janina Serafin
Głogów, Polska

OD REDAKCJI: Ulotki o warunkach prenumeraty wysłane zostały „rutynowo” i oczywiście nie dotyczą tych z Państwa, którzy mają ją uregulowaną.

Warto mieć roczniki „Znad Wilii”

Cieszy, że pismo ma swoje wyraziste oblicze. Krótkie przypomnienie o najważniejszych wydarzeniach, ustosunkowanie się Redakcji do spraw najważniejszych — jakby kwintesencja — kulturalnie i w sposób uargumentowany przedstawiona. No, i wywiady, publicystyka, tropienie spraw dawnych a ważnych, zachęta do spojrzenia na współczesność, na nasz dorobek poprzez przyznanie dociekań naukowych, twórczych.

Na uwagę zasługują również korespondencje z zagranicy. Dobrze, że dotyczą one życia rodaków albo mniejszości, gdyż jest to wielce pouczające nie tylko dla naszego Czytelnika, ale i polityków. Ale wydaje się, czytają oni niewiele.

Próbowałem robić wycinki artykułów interesujących mnie, ale to nie sprawdziło się — doszedłem do wniosku, że warto jest zachować całą gazetę. Z tego też powodu poszukuję wcześniejszych roczników „Znad Wilii”.

Jerzy Wiszniewski
Wilno

OD REDAKCJI: W tej sprawie prosimy zwrócić się do redakcji. Przy okazji informujemy innych Czytelników, że dysponujemy jeszcze kilkoma rocznikami.

Prosto z Kiermaszu

Sztuka na Kaziuka

Tegoroczne „Kaziuki” imponowały rozmachem. Cały niemal tydzień odbywały się kiermasze w różnych częściach Wilna, również na Wileńszczyźnie — po raz kolejny odbył się „Kaziuczek Niemenczyński”.

Najwięcej ludzi zjechało do Wilna. Tradycyjnie w okresie powojennym na Bazar Kałwaryjski. Rozwinęła się ostatnimi laty również tradycja wielkiego kiermaszu na Starówce Wileńskiej, konkretnie na ul. Wielkiej, która cała od początku do końca była wypełniona sprzedającymi i kupującymi, w kilku miejscach przygrywała muzyka. Po raz pierwszy zorganizowano kiermasz w nowej wileńskiej dzielnicy Fabianiszki.

Kiermasze ściągnęły tłumy ludzi. Większość z nich jednakże przyszła raczej by popatrzeć niż kupić, zakupy ograniczyły się najczęściej do drobiazgów. Sprzedawcy, choć i starali się utrzymać dobry nastrój, nie byli zadowoleni. Przy zakupach nie wyręczyli obcokrajowcy — na turystów jeszcze za wcześnie, zaś pracowników przedstawicielstw zagranicznych znowuż w mieście nie tak dużo.

A wybierać jednak było z czego! Odświeżenie i barwnie wyglądała ulica Wielka. Mieniły się kolorami tęczy palmy, pobłyskiwały bursztyny i różne odcienie ceramicznych dzbanów i dzbanuszków, ciepłem emanowała wiklina i wyroby z drzewa, setki, jeśli nie tysiące obrazów

odzwierciedlały rzeczywistość i najbardziej zaskakujące wizje. Kicz przeplatał się z prawdziwymi dziełami sztuki. Trudno powiedzieć, czy ludowej, bo już od lat targi stały się okazją i dla twórców profesjonalnych i dla rzeszy pospolitych handlarzy „mydłem i powidłem”. Ponadto kiermasz zatracca swą wileńską specyfikę, gdyż staje się imprezą typowo komercyjną. Żeby znaleźć autentyczny wyrób ludowy, należało przebrnąć przez stopy tandety, również rodem z zagranicy, ale chyba na takim szukaniu zawsze polegała sztuka na Kaziuka.

T.B.

Palcami mieniła się ulica Wielka w Wilnie; dziś bardzo rzadko wyrusza się na kaziukowe targi zaprzęgiem konnym jak niegdyś...

Fot. Bronisława Kondratowicz



Dziewczyna „Kurierera”

Od pewnego czasu w dzienniku „Kurier Wileński” zamieszczane były zdjęcia pięknych pań. Na ich podstawie określono ścisłą, 5-osobową czołówkę, wśród której postanowiono wyłonić „swoją dziewczynę”.

8 marca impreza została podsumowana, nie patrząc na trudności, jakie przeżywa ostatnio dziennik. To, że odbyła się ona, zawdzięczać należy zespołowi redakcji, zaś szczególnie Barbarze Znajdźkowskiej, która akcję przez cały czas pilotowała i doprowadziła ją do finału.

W sposób zapewne najdemokratyczniejszy określono tę najpiękniejszą. Po prostu każdy z obecnych napisał imię swej kandydatki. Najwięcej głosów zebrała Irena Łowkiel, uczennica 12 klasy Szkoły im. Sz. Konarskiego w Wilnie. Przypadła jej główna nagroda — magnetofon „Panasonic”. Jak też inne wyróżnienia, które ufundowali sponsorzy konkursu — polskie firmy „Budimex”, „Elektrim”, „Ciech”, jak też nasze — „Gotana”, „Festa”.

Nie pozostała na uboczu również redakcja pisma „Znad Wilii”. Po krótkiej naradzie z pracownikami działającego przy tytule Studia Dokumentalistyki Filmowej swe nagrody — albumy z dziedziny sztuki przyznaliśmy (jeszcze przed ogłoszeniem oficjalnego werdyktu) Irenie Łowkiel i Agnieszce Tomenko ze Świecian, która „interesuje się malarstwem i chciałaby poznać malarzy polskich”.

Wręczając kwiaty i upominki, redaktor naczelny „Znad Wilii” przypomniał, że pierwszy konkurs „Najpiękniejsza Polka Litwy” odbył się



Irena Łowkiel

Fot. Marian Paluszkiwicz

przed pięciu laty z inicjatywy naszego dwutygodnika. Ówczesna laureatka z powodzeniem startowała w eliminacjach światowego konkursu polonijnego w Chicago, zostając wicemiss. Redaktor wyraził zadowolenie, że i obecnie takie konkursy są kontynuowane. Każda z dziewcząt otrzymała po tomiku wierszy Romualda Mieczkowskiego (z autografem) i prenumeratę „Znad Wilii”.

W.M.

My na innych łamach

Jak litewski Polak widzi Białorusina

pod takim tytułem w nr 208 tygodnika suwalsko-mazurskiego „Krajobrazy” zamieszczony został przedruk artykułu Władysława Strumiły „Dzień w Grodnie” („Znad Wilii”, 1/95).

Jest nam przyjemnie, że redakcja „Krajobrazów” stale dokonuje przeglądu naszych artykułów, dzięki czemu otrzymujemy dowody zainteresowania naszymi publikacjami również na Suwalszczyźnie.

W tym samym numerze „Krajobrazów”, nie wiadomo dlaczego pod winiętą „Znad Wilii”, wydrukowano felieton Stefana Maciejewskiego pt. „Po sielance smrodek” — z konkretnymi nazwiskami o skłóceniu Polaków litewskich i ich stosunku do ambasady RP. Temat to nie nowy, czuje się jednak, że publikacja powstała w Suwałkach. Rzecz jasna, autorowi wolno, nawet powierzchownie i z poczuciem sędziego pisać na różne tematy, jednakże nasza winieta w tym miejscu nie ma nic wspólnego z treścią artykułu — zarówno jeśli chodzi o potępienie jednych, jak wywyższenie innych.

R.M.

Mój teatralny come back

Trzydzieści premier, kilka tysięcy przedstawień, dla ponad pół miliona widzów — oto skrótowy tylko zapis działalności Polskiego Teatru w Wilnie. Jego założycielka Irena Rymowicz 60 lat swego życia oddała scenie. Dzięki jej energii teatr doczekał się kolejnego jubileuszu. Z tej okazji w ub. numerze „Znad Wilii” przedstawiliśmy szerzej dorobek artystyczny PT. W ciągu lat wyrosło nowe pokolenie entuzjastów sceny polskiej, przewinęło się mnóstwo ludzi. Miałam i ja swą „przygodę” z tym teatrem. Życie rodzinne, trójka dzieci, praca zawodowa — z początku w szkole, a potem w redakcji sprawiła, że 16 lat temu przerwałam zajęcia w teatrze i spotykałam się z zespołem tylko na stopie koleżeńskiej i z okazji kolejnych premier. I oto... Wśród szaleńczego rytmu obecnej pracy — wydawniczej, redakcyjnej, wśród kłopotów i problemów, jakie trzeba rozwiązać — telefon:

— Myszk, tu Pani Irena, proponuję tobie wrócić do zespołu.

— ...?

— Po prostu z okazji jubileuszu wznawiamy sztukę „Zagłoba swatem” z udziałem weteranów.

W spektaklu tym grałam rolę młodziutkiej Urszulki, teraz zaś ... Ale może rzeczywiście zaryzykować, tak dla żartu? Wszystko sobie szybko przypomnę i pójdzie mi łatwo. Ale już podczas pierwszej próby poczułam się załamana. Bo i jak odtworzyć charakter „dziewczęcia zwinnego, beztróskiego i wesołego”, kiedy według słów Pani Ireny na scenie była „zatroskana pani redaktor”. Zrezygnować jednak nie pozwalała mi duma i obietnica przed zespołem. A tu sprawy gazety i firmy nie cierpiały zwłoki... Postanowiłam jednakże nie „beczeć”, jak mówi Mieczkowski, i spektakl odbył się 26 lutego z moim udziałem.

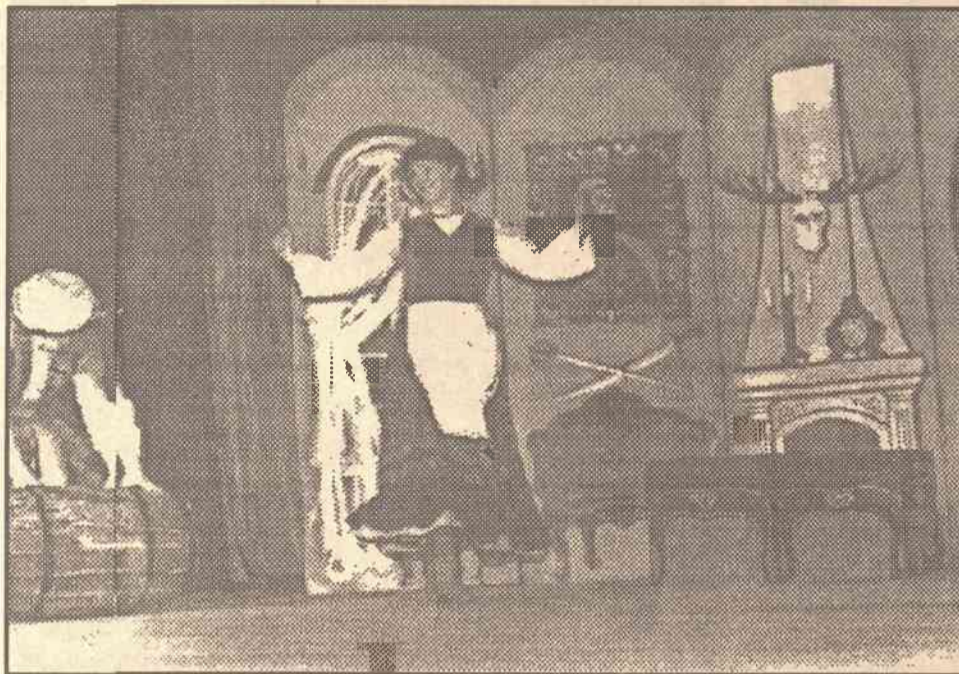
Ze wzruszeniem wspominam czas przygotowań. W nieogrzewanym byłym Klubie Kolejarczy, gdzie zespołowi przypadł jeszcze mały pokój, w płaszczach, szalikach i rękawiczkach kreowaliśmy swe role. Śmieliśmy się wszyscy serdecznie, kiedy po odtwarzaniu fragmentów sztuki, nie mogliśmy złapać tchu (a kiedyś tak lekko nam się tańczyło), ze zbędnych kilogramów również, z niedopinającej się sukni (pamiętasz, jak pięknie wyglądałyśmy, ile było luzu, a dzisiaj zaczyna się na biodrach), z przerzedzonych czupryn chłopaków — kiedyś Zaremba tylko w pierwszej scenie był w czapce, a potem rzucał ją w kąt. Dzisiaj cały spektakl gra właśnie w niej. Zaremba, czyli Tadeusz Szpakowski, podobnie jak ja, „dał się namówić” i wrócił do zespołu. Nie wie, czy tylko na ten jeden spektakl, czy na dłużej. Obowiązki rodzinne zmuszają do zastanowienia się. Po tragicznej śmierci małżonki wychowuje samotnie dwoje małych dzieci, Joasię i Krzysia... Wszyscy mieliśmy

tremę, ale zagraliśmy chyba dobrze. Były kwiaty i życzenia, aby teatr działał nadal.

Kolejnym przeżyciem było dla nas zaproszenie do Poznania na „Kaziuki” wileńskie, organizowane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Impreza odbyła się na placu Starego Rynku. W tym roku rozpoczęła ją wystawa fotograficzna pt. „Kresy w fotografii wielkopolan”. Dla części z nich wyprawy na te ziemie oznaczają powrót do lat młodości, dla innych są odkryciem miejsc kojarzonych z bohaterami powieści Sienkiewicza, z poezją Adama

Mickiewicza czy Juliusza Słowackiego. Jeszcze dla innych stanowią kronikę przemian, jakie ostatnio nastąpiły na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Na spektakl w Poznaniu przybyło kilkaset osób. Czuję się pewnie znacznie za tym drugim razem. Były znowu kwiaty i kolejne życzenia. A ze strony kolegów z PT, żebym zagrała co najmniej w trzecim spektaklu, z którym wyruszamy do Sawiczun na Wileńszczyźnie. No cóż, sztuka do trzech razy.

Wanda Marcinkiewicz



Autorka w roli Urszuli z Jerzym Szymanem (Cyprus) w „Zagłobie swatem” według Henryka Sienkiewicza (zdjęcie górne); scena zbiorowa ze spektaklu, od prawej: Mieczysław Dwilewicz, Jerzy Łajkowski, Tadeusz Szpakowski, Irena Litwinowicz, Jerzy Szyman i Wanda Marcinkiewicz.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Imprezy w Celi Konrada

Jana Kozicza benefis po wileńsku

28 lutego odbył się w Celi Konrada. Obchodzono 50 rocznicę kolejnego jubilat — Jana Kozicza. I tu pierwsze zaskoczenie: Kozicz, samorodny „poeta robotniczy”, sam drukujący jako zecer swoje teksty, w takim miejscu? Drugie — kabaretowa forma przedsięwzięcia? Trzecie — otworzyć Celę dla szerszych kręgów, tylko w jakimś stopniu parających się poezją?

Przedsięwzięcie z samego początku wyglądało karkołomnie. Z tego też powodu nie przyszła część poetów i stałych bywalców. Happeningu oczywiście nie wyszło. Kabaret osyłowal raczej w stronę ludowości, czemu sprzyjały grane z werwą kawałki Kapeli Świętojańskiej z Suzan, prowadzona „z wileńska” konferansjerka Dominika Kuziniewicza. Były momenty zabarwione żartem i to, co zakładano — bezpretensjonalny dystans do sztuki innej rzędu. Najzabawniej jednak stawało się, gdy przemawiający, również wierszem, nie wyczu-

wali atmosfery żartu i odnieśli się do tak zaplanowanego wieczoru z niekłamną powagą.

A najprawdziwszym okazał się sam jubilat! Autentycznie wzruszał się i cieszył, był sobą. Takim, jakim można go spotkać na ulicy, gdy sprzedaje obrazy, gdy „nie szuka słów w kieszeni” przy rozmowie.

A wiersze? Właściwie nie chodziło tu o nie, tylko o umiłowanie lirycznego widzenia świata przez jubilat. Wieczór programowo miał być wesoły: z zaimprovizowanym tronem dla jubilata i laurowym wieńcem, laudacją krytyka, towarzystwem dwóch Muz z Polskiego Teatru, odsłonięciem portretu Kozicza przez ambasadora Polski, wspomnieniami. Zabrakło dotkliwie wina — komentowali nieśpiesznie rozchodząc się niektórzy uczestnicy benefisu. Co zaś do oceny wydarzenia, były różne zdania, nawet szokujące.

Kto następny zaprosi na wieczór autorski

w historycznej Celi? Nie takie to proste. Trzeba mieć odpowiednią ilość lat. Albo szczególne osiągnięcia twórcze. A najważniejsze — nowe pomysły i patronat.

8 marca, już w ramach Śród Literackich, w Celi Konrada odbyło się kolejne spotkanie pod hasłem „Litewska i ukraińska tematyka w twórczości polskich pisarzy — romantyków wileńskich”. Wieczór, w którym uczestniczyli m.in. Tadeusz Bujnicki, Bronius Genzelis, Maria Niedźwiedzka, Laimonas Noreika, Roman Parylak, Kazys Ustila, prowadziła Nadia Neporożnia, prezes Stowarzyszenia Ukraińców Litwy. Przy okazji można było nabyć literaturę w języku ukraińskim i innych.

T.B.

WIELISŁAW KALINOWSKI, przewodniczący Zarządu Funduszu Pomocy Bezrobotnym przy Zarządzie Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”:
CEL MAMY JEDEN — POMÓC LUDZIOM W KONKRETNÝCH SYTUACJACH

— Podjąłem zamiar przyjazdu w październiku ubiegłego roku, w czasie pokojowej pielgrzymki, poświęconej ś.p. Jerzego Popiełuszki. Krzyż wędrował z Warszawy, od grobu zamordowanego księdza z sanktuarium na Żoliborzu, przez Polskę do Wilna, a stąd na Górę Krzyży pod Szawłami. Byłem uczestnikiem drugiej części pielgrzymki — tej „litewskiej”, której przewodnikiem duchowym był ks. biskup Miziołek. Na krzyżu był wymowny napis w dwóch językach: *Zło zwyciężaj dobrem!*

Choć ta moja pierwsza wyprawa na Litwę przyniosła wiele wrażeń, to czułem pewien niedosyt, konieczność lepszego poznania Wilna i jego mieszkańców. Interesowały mnie rozmowy z ludźmi, którzy uczestniczyli w przemianach, jakie tu zaszły na Litwie. Odwiedziłem też naszych braci z Niezależnego Związku Robotników Litewskich. Muszę powiedzieć, że jednak ich działania są ograniczone. Pomimo, że jest ustawa o Związkach Zawodowych, to pozostałości po minionym okresie sprawiają, że musi nieco czasu minąć, aby zrozumiano istotę działania związkowego. Dlatego staramy się im pomóc, w Zarządzie Regionu we Wrocławiu przeszkoliliśmy grupę działaczy z Litwy, podobnie pomagaliśmy grupie związkowców z Ukrainy.

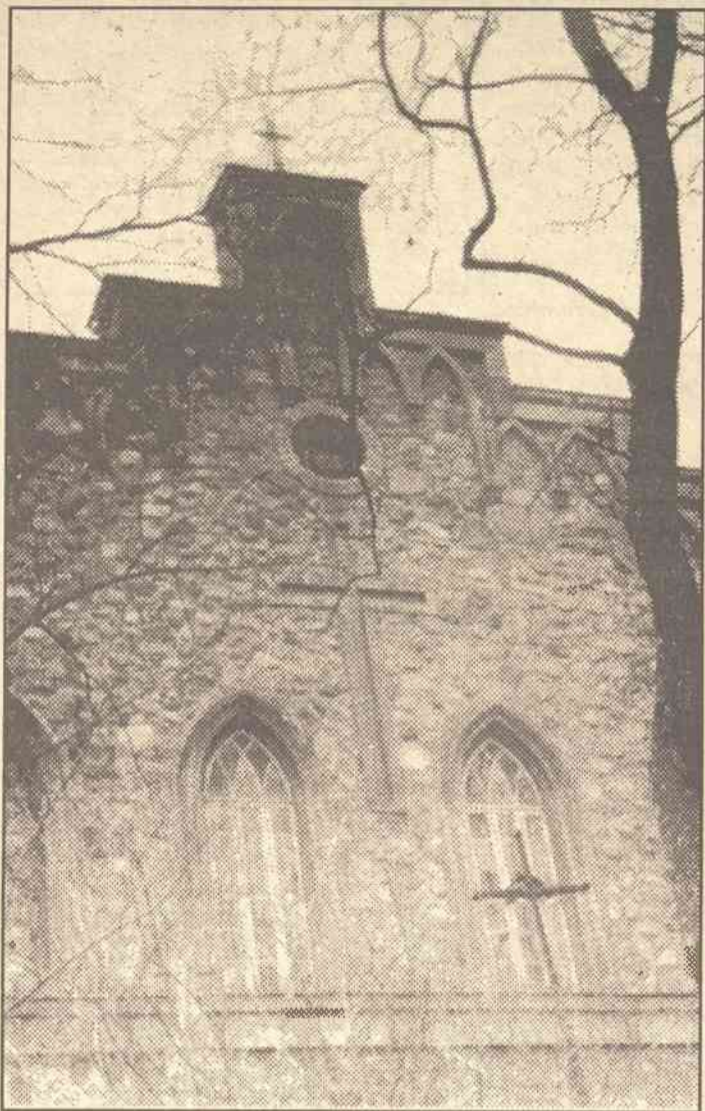
Rozmowa z czołowymi działaczami związkowymi w Wilnie wiele mi dała. Omawialiśmy różne warunki swojej pracy, ale cel mamy jeden: pomóc ludziom w konkretnych sytuacjach.

Rozmawiałem też z Polakami, interesowały mnie ich problemy, przede wszystkim przez pryzmat działacza związkowego, choć oczywiście nie dzielę ludzi według narodowości. Wiadomo jednak, że kiedy żyje się w warunkach mniejszości, to jest niebezpieczeństwo w obliczu kryzysu, bezrobocia doznania większych krzywd. Moja zasada — to jednakowe traktowanie wszystkich, dążenie do jedności między ludźmi. W tym jest siła, wystarczy przypomnieć dzieje „Solidarności” w Polsce w 1980 roku, kiedy to podpisano porozumienie, w którym mówiło się, że Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” nie podlega organom państwowym, partyjnym czy samorządowym. To wówczas było nie do pomyslenia. Dzisiaj nasze kraje są wolne, budują demokrację. Tym bardziej na struktury związkowe nie może być jakiejś presji. Tym nikt nie musi sterować. I o tym też mówiliśmy.

Cieszę się z pobytu, z możliwości poznania ludzi pracujących w redakcji „Znad Wilii”, mających tak bliskie mi — właśnie niezależne myślenie — i wyznających konkretne działania na rzecz swoich rodaków, jak też porozumienia między narodami. Ta droga wydaje mi się najszlachetniejsza, szczególnie jak jest wzbogacona wartościami ogólnoludzkimi, co odnalazłem na szpaltach „Znad Wilii”.

Zanotował R.M.

W DUKSZTACH PIJARSKICH



Jest to kościół w stylu pseudogotyckim, niezwykle prostym; proboszcz Jan Charukiewicz przed ołtarzem głównym

Fot. Romuald Mieczkowski i Zenon Mincewicz

W ośmiu kilometrach od Suderwy i ok. 20 na północ od Wilna leży osiedle o nazwie Dukszty z dodatkiem Pijarskie, by podróżny nie mylił je z Duksztami pod Ignaliną. Miejscowość malownicza i urozmaicona, zaś grupa kurhanów z VI-VII w. i grodziska z X-XIV w. na pobliskich terenach świadczą o bogatej przeszłości tych ziem.

Kościół na wzgórzu

spadającym ku przepływającej obok Wilii jest o potężnych kształtach, ścianach z częściowo pociosanego kamienia, a tuż za jego murami — stary cmentarz.

Pierwszą kaplicę wzniesiono tu w 1647 roku. W roku 1772 na jej miejscu stanął drewniany kościół, aż w 1850 r. rozpoczęto budowę murowanego, którą to z dóbr własnych wspierała Dorota Dąborowa. Kierowali zaś pracami ojcowie z zakonu pijarów, którzy to i udzielili Duksztom imiennego przydomku. Wzniesli też nieopodal swój klasztor, założyli cmentarz, na którym do dziś zachował się okazały nagrobek braci tu pogrzebanych.

Trudno dziś wyobrazić, jakiej techniki używano przy tak niepospolitej budowie, dowożąc i układając wżwyż potężne głazy. Twardy tynk, który doskonale zachował się przez prawie półtora stulecia, lasowano z wapna, wydobywanego do tych celów z okolicznych wawozów.

Kościół w stylu pseudogotyckim, niezwykle prostym, pod wezwaniem św. Anny po sześciu latach wytężonej pracy konsekrował 23 października 1856 roku biskup P. Żyliński. Widocz-

ny zdaleka, obsadzony lipkami, swym szaroróżowym odcieniem odbijający światło, odtąd miał służyć ku chwale Bożej.

Lecz jego dalszy los nie był przychylny: już w 1868 r. kościół władze carskie zamknęły, wkrótce oddano go pod cerkiew. Okres po Powstaniu Styczniowym był smutny w tych okolicach: majątki szlachty zostały zaskwestrowane i sprzedane na własność Rosjanom, co spowodowało znaczny napływ ludności prawosławnej. Otrzymywała ona tu nadziały ziemi, zawiązywały się mieszane małżeństwa, z których dzieci już chrzczono w cerkwi (ówczesna ustawa rządowa zabraniała chrzest w kościele dziecka z rodziny mieszanej). Parafia katolicka rozproszyła się, koncentrując się wokół pobliskich kościołów w Mejszagole, Kiernowie czy Suderwie. Do Mejszagoly przeniesiono i część sprzętu kościelnego, naczynia liturgiczne i obrazy.

Zmiany takiego stanu rzeczy nadeszły dopiero z pierwszą wojną światową. Jako pamiątka po tamtych czasach, tkwią dotychczas w ścianach kościoła liczne łuski od pocisków armatnich. W 1918 roku zwrócono go katolikom i parafia w Duksztach dekanatu wileńskiego, a obecnie kalwaryjskiego odtąd jest czynna do dziś.

Rozkwit wiary

nastąpił w międzywojennym dwudziestoleciu, kiedy to na proboszcza do Dukszt przystano młodego księdza Kazimierza Zacharzewskiego. Był on niezwykle energiczny, a jednocześnie delikatny w obejściu. Należał do pokolenia tych księży, którzy pod władzą carskiej Rosji przed 1916 r. nie mogli mieć większego wykształcenia od tego, które dać mogła szkoła powszechna. Rząd zezwalał wtedy kandydatom na księży na

pobieranie w ciągu 2-3 lat nauk w seminarium. Wielu z nich później dokształcało się samodzielnie, podobnie i ks. Zacharzewski. Był on doskonałym proboszczem, świetnie utrzymywał kościół i parafię, zyskując miłość wszystkich — od profesora Zygmunta Jundziłła poczynając a kończąc na parobkach i żebrakach. Cała parafia była polska, z rzadka ktoś się spowiadał po litewsku, chociaż granica z Litwą Kowieńską przebiegała tuż obok, z drugim brzegiem Wilii.

W niedzielę i święta kościół był wypełniony, a parę razy do roku — na św. Annę i na św. Józefa Kalasantego, założyciela pijarów, odbywały się wielkie odpusty. Powstawały w tamtych czasach organizacje „Akcji Katolickiej”, przyciągające młodzież, rozpowszechniano „Rycerza Niepokalanej” i inne czasopisma katolickie.

Druga wojna światowa w wielkim stopniu zniszczyła dorobek poprzednich pokoleń.

Po niej nadeszły czasy szczególnego zagrożenia dla religii. Na odprawienie odpustu trzeba było otrzymać specjalne pozwolenie u władz, zabraniano księżom egzaminować dzieci przed Pierwszą Komunią Św., zmuszano mówić, że nie ma grzechu pracować w święta. Pobożność przetrwała w ludziach starszych. Tych którzy pamiętają inne czasy. Z ubolewaniem wspomina o tym obecny

proboszcz Jan Charukiewicz

Pochodzi on ze Starych Trok, gdzie urodził się w 1923 roku. Wcześniej stracił ojca, wychowaniem jego i trzech sióstr odtąd zajmował się dziadek — emerytowany kolejarz. Ksiądz Jan wspomina wspaniałych duszpasterzy z lat dzieciństwa i młodości, którzy zaważyli na wyborze powołania — ks. Henryka Hlebowicza i ks. prefekta Piotra Wasiczonka. Pobierając dalsze

nauki w gimnazjum im. Piotra Skargi w Wilnie przygotowywał się do seminarium duchownego, lecz wojna i lata sowieckiej i niemieckiej okupacji nie pozwalały skończyć naukę. W 1944 r. powołano go do wojska, lecz rektor seminarium, ks. J. Uszyłto dał zaświadczenie, że jest klerikiem, więc od służby go zwolniono. Wreszcie w 1948 r. po zdaniu matury, wstąpił do seminarium w Kownie.

21 września 1952 r. otrzymał święcenia kapłańskie, krótko pracował w parafiach — Jaszunskiej i Sużańskiej, — aż otrzymał parafię Puszek, miejscowość między miasteczkiem Widzy i Święcianami. Sześć lat tam przebywał, poświęcając się również odnowieniu świątyni, wyposażeniu jej w niezbędne rzeczy.

8 kwietnia 1959 r. został przeniesiony do Bujwidz. Tu ze strony miejscowych władz doznał niemałych przykrości, m.in. za potajemne udzielanie ślubów. Była korespondencja w gazecie i odpowiednia reakcja władz. 18 września 1961 roku ksiądz Jan Charukiewicz przybywa do Dukszt i od tamtego czasu jest tu proboszczem.

Lata 60, to okres wzmożonej walki z Kościołem. Ówczesny sekretarz partii Sobolewski niejednokrotnie wywoływał na rozmowy, grożąc zabrać „sprawkę” — pozwolenie na pełnienie służby kapłańskiej. Parafia była w trudnej sytuacji: nie było służby kościelnej, chóru, bo większość chórzystów przeszła do Mejszagoly, dzieciom nie wolno było chodzić na nabożeństwa.

Ksiądz Jan ze zmartwieniem zaznacza, że lata ateizmu zrobiły swoje, szczególnie poprzez szkołę, gdzie pokolenia rosły bez Boga. Rozplecił się lekceważący stosunek do życia, brak szacunku do świętości. Teraz niby czasy zmieniły się, nastąpiła wolność wyznaniowa, lecz w rzeczy samej mentalność ludzi zmieniła się niewiele: pacierza na pamięć można nauczyć się, lecz o rozumienie trudno.

— Czasem słyszę powiedzenie: i tak trudne czasy, a jeszcze ksiądz ze swoim. Po co więc zawracać głowę piekłem, czy niebem? Nadrzędną rzeczą stał się dobrobyt materialny, a religia — rzeczą podrzędną. Jak dużo jest pokarmu, mniej go ceni się, wtedy chleb deptce się — mówi zatroskany ks. Jan.

Parafia w Duksztach jest nieduża, liczy około półtora tysiąca katolików. Sporo w okolicy prawosławnych, mają oni swą cerkiew.

W kościele jest chór, lecz w większości składający się z ludzi starszych, do szkoły przyjeżdża katecheta z Mejszagoly, uczy religii. Zawdzięczając wysiłkom proboszcza zgromadzono środki na odnowienie po pożarze plebanii, prace już prawie na ukończeniu.

Gorzka myśl nasuwa się po tych „wędrownych parafialnych” na Wileńszczyźnie. Otóż nasi zaci kapłani, którzy swoje najlepsze lata spędzili w walce z ideologią zła, tracąc siły i zdrowie, którzy przetrwali do końca w swoim powołaniu, teraz w większości tylko modlitwą mogą wspierać odrodzenie wiary. Mur obojętności często wyrasta wśród ludzi, ogólny kryzys sprawia, że zbyt mało poświęca się czasu na sprawę ducha.

Czesława Paczkowska

Krótką historia Tatarów w Polsce i na Litwie

Selim Chazbijewicz, wiceprezes Związku Tatarów Polskich

Osadnictwo muzułmańskich Tatarów na ziemiach Polski i Litwy, do czasów rozbiorów, tj. do 1792 roku, było przede wszystkim osadnictwem wojskowym, aczkolwiek pokojowym. Wysoce ceniąc walory bojowe sprowadzano żołnierzy tatarskich, dając im ziemię w zamian za służbę wojskową w armii polskiej.

Tatarzy mieli prawo zachowanie religii muzułmańskiej, prawo do nauki religii, do budowania meczetów, służyli też wyłącznie we własnych oddziałach wojskowych, pod dowództwem muzułmańskich oficerów. Każdy taki oddział miał swego imama, a żołnierze podlegali wyłącznie sądowi swego dowódcy według praw Szariatu. Władze polskie w ogóle nie mieszały się w wewnętrzne sprawy ludności muzułmańskiej, wymagając tylko lojalności politycznej i służby wojskowej na własny koszt.

Mówiąc inaczej, Tatarzy przybywali w dawnych stuleciach jako wojskowi najemnicy, a mając nieraz tu lepsze warunki materialne niż u siebie w Ordzie oraz zagwarantowane przez konstytucję wolność religijną i polityczną, bardzo często decydowali się zostać na stałe w Polsce i na Litwie, które przed 1792 rokiem stanowiły jedno państwo — Rzeczypospolitą, mającą wspólną granicę z Turcją przez 600 lat, przebiegającą na rzece Dniestr, na granicy dzisiejszej Rumunii. Wspólną granicę miała też dawna Rzeczypospolita z jedynym państwem tatarskim, które zostało po podbojach rosyjskiego cara Iwana IV, z Chanatem Krymskim.

Po rozbiorach Polski w roku 1792 władze rosyjskie zaczęły utrudniać kontakty muzułmanów polskich ze światem Islamu, a w szczególności z Turcją. W krótkim czasie carowie Rosji zabronili w ogóle tych kontaktów, a polskich Tatarów — muzułmanów przyporządkowali Muftiemu na Krymie, gdyż w tym mniej więcej czasie, w którym dokonywały się rozbiory Polski, Rosja zajęła również Chanat Krymski, podbijając ostatnie, niepodległe państwo tatarskie (1783).

Tak więc, od końca wieku XVIII do roku 1920, polscy i litewscy Tatarzy podlegali Muftiemu na Krymie. Zaczęli też oni jeździć po nauki do szkół religijnych na Krymie, jak też w Kazaniu, podbitym o wiele wcześniej. Ostatni Mufti na Krymie, będący też muftim dla polskich muzułmanów, został okrutnie zabity przez bolszewików jako męczennik islamu.

W 1917 narody muzułmańskie podbite przez Rosję usiłowały odzyskać niepodległość. W tym też muzułmanie krymscy. W dawnym pałacu chanów, władców Krymu, zebrał się Medżlis (po tatarsku — *Kurultaj*) i po modlitwie, w meczecie chanów w dawnej stolicy Bachczysaraju ogłosił niepodległość Krymu, powstanie nowego państwa — Demokratycznej Republiki Krymu. Pierwszym prezydentem został wybrany Mufti Krymu, Czelebi Dżihan.

Parę miesięcy po tym został zrealizowany przewrót i armia bolszewików wkroczyła na Krym, gdzie pokonawszy słabą samoobronę tatarską, dokonała rzezi ludności muzułmańskiej. Mufti został rozebrany do naga, związany go drutem kolczastym, wyłupiono oczy nożem, wyrwano język i wrzucono do morza. Po niedługim czasie wkroczyła na Krym armia niemiecka. Korzystając z jej pomocy, Tatarzy po raz drugi ogłosili niepodległość, a tym razem na czele rządu stanął polski muzułmanin, generał Sulejman Maciej Sulkiewicz. Rząd utrzymał się około pół roku, po czym znowu weszli sowiety, dokonując masowych morderstw.

W listopadzie 1918 roku ogłosiła niepodległość Polska. W 1920 zaczęła się wojna z sowietami, a polska armia zajęła większą część Ukrainy. Wojna trwała ponad rok i zakończyła się traktatem pokojowym w Rydze, na mocy którego większość terenów zamieszkałych przez polskich muzułmanów weszła w skład Polski.

W 1917 roku powstał Komitet Tatarów Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy, na czele z Aleksandrem Achmatowiczem. Komitet ten przyczynił się do uratowania rękopisu Koranu Kalifa Osmana, znajdującego się obecnie w Ufie. Zwrócono się do Józefa Piłsudskiego z prośbą o zorganizowanie muzułmańskiej jednostki wojskowej w armii polskiej celem walki z czerwonymi. Naczelnik wyraził zgodę i tak powstał Pułk Jazdy Tatarskiej im. płk. Mustafy Achmatowicza, który liczył około 600 żołnierzy i oficerów. Dowódcą został polski muzułmanin,

generał Aleksander Denir Romanowicz. W pułku służyli też uciekinierzy z Rosji sowieckiej, muzułmanie z Kaukazu, Azerbejdżanu, Krymu, Turkiestanu. Pułk miał własny sztandar — półksiężyc na zielonym tle, a żołnierze na czapkach ten sam znak.

Już w roku 1922 Piłsudski twierdził, że Sowietki pod wpływem trudności ekonomicznych rozpadną się na państwa narodowe i że każdy naród uzyska niepodległość. Czas pokazał, że jego teoria się sprawdziła. Piłsudski zakładał, że i wszystkie narody muzułmańskie uzyskają niepodległość i to będzie gwarantem politycznym bezpieczeństwa Polski. Wobec tego władze wszystkimi siłami popierały muzułmański ruch polityczny w Sowietach i emigrację muzułmańską.

Jest to znane w historii jako polityka wschodnia Piłsudskiego. Polski wywiad wspierał materialnie i politycznie wszystkie ruchy muzułmańskie w Rosji sowieckiej. Na terenie Polski istniały muzułmańskie rządy i centra emigracyjne, wydawana była prasa, szkolono kadry polityczne i wojskowe, uciekinierów islamskich.

Obeenie na Litwie mieszka 8 tys. Tatarów, na Białorusi — 12 tys., w Polsce — ok. 5 tys. Najwięcej Tatarów na terenie b.ZSRR — ok. 20 mln — nad Wołgą, od Kujbyszewa aż po Astrachań, nie tylko w Tatarstanie, który został terytorialnie mocno okrojony. Południowo-Zachodnią Syberię — od Uralu po jezioro Bajkał zamieszkuje Tatarzy Syberyjscy. Tatarów Krymskich szacuje się na ponad 4 mln, z czego na Krymie pozostało zaledwie 200 tys. Około 3 mln żyje ich na emigracji, przede wszystkim w Turcji. Tatarzy w USA mają nawet swoje małe lobby w Kongresie.

W ramach polskiego wywiadu powstała cała specjalna sekcja, zwana Ekspozyturą 2 B, zajmująca się dywersją wśród narodów muzułmańskich w Rosji sowieckiej.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości na jej terenie znajdowało się około 6 tys. muzułmanów. Powstał Związek Muzułmański Miasta Stołecznego Warszawy, zarejestrowany w 1922 roku oraz Gmina (*Dżamiat*) Muzułmańska w Wilnie, na czele której stał imam Ibrahim Smajkiewicz, pradiad autora tej pracy. Istniało wiele mniejszych, niezależnych gmin. Z inicjatywy dwóch wspomnianych wyżej ośrodków muzułmanie w Polsce postanowili się zjednoczyć. Delegaci wszystkich *dżamiatów* zebrał się w grudniu 1926 roku w Wilnie. Zjazd nazwano Wszechpolskim Kongresem Muzułmańskim. Ustanowił on jedną organizację dla wszystkich polskich muzułmanów.

Powstał i Muzułmański Związek Religijny w Rzeczypospolitej Polsce na czele z muftim. Ponieważ ostatni mufti krymski został zamordowany, a w 1924 roku zniesiono kalifat, muzułmanie polscy ogłosili autokefalię, czyli niezależność od jakichkolwiek zagranicznych

ośrodków, wybierając własnego muftiego. Został nim dr Jakub Szynekiewicz, orientalista, znawca języków — arabskiego, perskiego i tureckiego, naukowiec zajmujący się gramatyką staroturecką, absolwent Uniwersytetu w Berlinie. Mufti Szynekiewicz studiował też w medrese na Krymie przed bolszewicką rewolucją.

Każda gmina posiadała swego imama, który miał do pomocy muezżina. Oprócz tego istniały przy meczetach szkoły nauki czytania Koranu i zasad religii. Prowadził je nauczyciel religii zwany hodżym. Wszystkie funkcje imamów, muezżinów i hodżych były płatne. Pensję płaciło ówczesne państwo. Sumę przeznaczoną na pensje, na remonty meczetów i inne potrzeby muzułmanów Ministerstwo Oświecenia Publicznego i Wyznań Religijnych wręczało muftiemu za rok z góry, a ten dzielił według potrzeb na poszczególne gminy.

Funkcja muftiego była dożywotnia. Według statutu Związku Muzułmańskiego nowego muftiego wybierano z chwilą śmierci poprzednika. Wyboru dokonywał osobny, Wszechpolski Muzułmański Kongres Elekcyjny.

Istniał też powołany przez inteligencję muzułmańską Związek Kulturalno-Oświatowy Tatarów RP. Był on muzułmańską organizacją narodową. Prezesem Rady Centralnej naczelnych władz Związku był książę Olgierd Najman Mirza Kryczyński. Zarówno siedzibą Muftiatu, jak i Rady było Wilno. To miasto było też przed drugą wojną światową centrum islamskim i narodowym Tatarów polskich.

Tatarzy mieli swych przedstawicieli w polskim parlamencie, Zgromadzeniu Narodowym, zarówno w izbie niższej — Sejmie, jak i w wyższej — Senacie.

Zgodnie z zasadami polityki wschodniej Piłsudskiego, muzułmanie przez rząd byli bardzo popierani. Dostawali często lepszą pracę, wyższą pensję, szybko robili kariery na państwowej posadzie. Rząd pomagał w wydawaniu trzech czasopism muzułmańskich. W Warszawie wychodził kwartalnik „Przegląd Islamski”, wydawany przez Wassan Girej Dżabagi, emigranta z Kaukazu, byłego przewodniczącego medżlisu Republiki Północnego Kaukazu (Górali Kaukazu). Pismo to wychodziło w latach 1930-1937 jako organ Gminy Muzułmańskiej Warszawy.

W Wilnie natomiast w latach 1934-1939 ukazywał się miesięcznik „Życie Tatarskie”. Jego redaktorem naczelnym był sekretarz muftiatu Stefan Tuhan Mirza Baranowski. Pismo było finansowane przez muftiat, a wydawcą był formalnie Oddział Wileński Związku Kulturalno-Oświatowego Tatarów RP. Miesięcznik ten był praktycznie organem prasowym Muftiego.

Ukazywało się też czasopismo naukowe, literackie i kulturalne, poświęcone historii, etnografii i tradycji Tatarów oraz Islamu w Polsce pt. „Rocznik Tatarski”. Naczelnym redaktorem był książę Leon Arslan Najman Mirza Kryczyński, brat Olgierda, sekretarz Rady Centralnej Związku Kulturalno-Oświatowego.

Piłsudski i polski Sztab Generalny zakładali, że z chwilą rozpadu Związku sowieckiego, kiedy muzułmańskie narody uzyskają suwerenną państwowość, polscy muzułmanie-Tatarzy, tak jak w roku 1918 i 1920, będą w tych przyszłych państwach sprawowali ważne funkcje rządowe i prowadzili wspólną z Polską politykę wzajemnego zabezpieczenia przed agresją Rosji.

Z punktu widzenia formalnego, religia muzułmańska w Polsce była jedną z niewielu oficjalnie uznanych przez rząd, choć do roku 1936 nie było oficjalnej ustawy, regulującej stosunki między państwem a muzułmanami.

Inteligencja muzułmańska była przeciwna temu, aby mufti jednoosobowo kierował pracą Muzułmańskiego Związku. Była też przeciwna temu, aby sprawował swój urząd dożywotnio. Mufti z kolei odpowiadał, że przedstawiciele inteligencji wprawdzie są bardzo zaangażowani w pracę dla Islamu, ale nie znają na tyle jego zasad, aby razem z nim kierować Związkiem — i że ci, którzy chcą dla Islamu pracować, ale nie są ulamami, mogą to robić w Związku Kulturalno-Oświatowym, który po to został powołany, aby inteligencja muzułmańska nie mająca wykształcenia islamskiego mogła pracować dla dobra rozwoju religii.

W 1930 roku został zwołany zjazd prawników-muzułmanów, który wysunął projekt, aby mufti sprawował swój urząd przez 7 lat, a nie dożywotnio. Spór doszedł do takiego stopnia, że rząd przystał specjalnego wysłannika, aby pogodził obie strony — muftiego i inteligencję muzułmańską. Uchwalono nowy statut, zatwierdzony przez parlament w 1936 roku jako ustawa o stosunku państwa do religii muzułmańskiej. Na tej podstawie państwo zobowiązało się do stałego wspierania materialnego muzułmanów, a jego plan był ujęty w budżecie państwa na każdy rok. Teoretycznie ta ustawa ważna jest do dnia dzisiejszego.

Kiedy 17 września 1939 roku sowiety na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow uderzyli na Polskę walczącą z Hitlerem, obszary zamieszkałe przez ludność muzułmańską znalazły się do roku 1941 pod okupacją sowiecką. Potem zajęte były do roku 1944 przez armię niemiecką. Ponieważ podczas studiów

(Ciąg dalszy na str. 7)



Dzisiaj o przeszłości Tatarów na Litwie świadczą również cmentarze — miejsce wiecznego spoczynku przy meczecie w Niemieżu



ZNAD WILII
1995.03.14

5

Fot. Bronisława Kondratowicz

Podczas ferii zimowych mój 15-toletni siostrzeniec, Marek, zaproponował mi partię gry „Grunwald”. Na wojskowej mapie tej okolicy, wielkości średniego stołu, podzielonej na 6-kątne pola rozmieszcza się wojska zgodnie z historycznymi danymi. Cała bitwa jest opisana w komentarzu do gry autorstwa Dariusza Góralskiego, który podaje wiele faktów bez sugerowania ich oceny w kategoriach wróg — przyjaciel. Ruchy wykonuje się według logicznych reguł plus rzuty kostką. Ma się rozumieć, to też jest logiczne, bo każda wojna zawiera poważną dozę przypadkowości i zaskoczenia. Jak i w szachach, trzeba i tu dobrze przewidywać skutki każdego posunięcia. Rozgrywka trwa naogół ok. 10 godzin, a więc praktycznie kilka dni. Przez grzeczność Marek zaproponował mi dowodzenie wojskami sprzymierzonymi pozostawiając sobie Krzyżaków.

Chętnie przystąpiłam na tę propozycję, bo czułam, że miałabym wyraźne trudności z działaniami na ich korzyść i to przeciwko własnym rodakom. Przyznaję, że z trudem dawałam radę usiedzieć spokojnie tyle godzin przy stole. Nie umiałam jednak odmówić młodzieńcowi, którego oczy błyszczały, uszy czerwieniły się, a język nie ustawał w komentowaniu każdego poruszenia na mapie. W ten sposób dowiedziałam się o licznych faktach z przebiegu tej bitwy, o których nie miałam pojęcia, bo w nauce historii nigdy nie interesowało mnie w nich nic nad ostateczny skutek. Co najwyżej, czy wyróżniała się spośród innych np. tym, że była bardziej krwawa lub rozstrzygnięta dzięki jakiemś osobliwemu wypadkowi.

„Nieźła gra” — myślałam jako stary belfer. I ani się spodziewałam, że zostanę uczennicą. A Marek wykladał stosownie do tego, co działo się na stole: „Jest bardzo mało danych historycznych co do prawdziwego przebiegu walk, ale wiele można odtworzyć na zasadzie logicznego myślenia. Niech ciocia nie sądzi, że historycy, to humaniści, z którymi matematycy nie mają cierpliwości rozmawiać. Dobry historyk, to logik, jak i dobry prawnik. O, właśnie, a teraz ja, tak i po cioci Litwinach! Niech ciocia ich tak nie naraża, bo bez nich sprzymierzeni by nie wygrali! A co, może nie prawda? Krzyżacy byli lepiej uzbrojeni i ufortyfikowali się wilczymi dołami, mieli bombardy, a my byliśmy bardziej ruchliwi i było nas więcej. O, nie uda się cioci złapać komtura, bo tu stoi bombardy za wilczym dołem! Litwini w pierwszym starciu uciekli, ale pytanie, dlaczego? Czy nie po to, żeby ciężko poruszających się Krzyżaków wciągnąć w ten las i rąbać ich, gdy pogrzęzi w bagnach? Odegrali się za te doły. Krzyżacy przedobrzyli ze swoim uzbrojeniem, bo było nie dostosowane do warunków terenowych i nie wzięli pod uwagę parametru ruchliwości, zwłaszcza Tatarów”.

„Aha — podtrzymałam z całym przekonaniem — a o parametrach, to nawet nigdy nie słyszełam” — dodałam. Ale chłopak nie zwrócił uwagi na moje słowa. A mnie aż huczało w głowie. W nocy dzielącej początek i koniec naszej historycznej rozprawy miałam koszmarne sny. Poczulałam ciężar odpowiedzialności za dalszy przebieg dziejów. A widziałam jasno od początku, że sprzymierzeni wezmą od Marka w skórę. Oj, i jeszcze jak wzięli...

Rano obudziłam się z optymistycznym pytaniem: czy „Grunwald” jest już owocem pracy polsko-litewskiej komisji historycznej? To świetnie. A jeżeli niezależnie od niej — to jeszcze lepiej!

Elżbieta Iwańska

Generał Jakub Jasiński — wódz i poeta

Artur Julian Kowzan



Litografia Duruy'a w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie

Urodził się 24 lipca 1759 roku w Węglewie koło m. Pyzdry nad Wartą. Miał czworo rodzeństwa: siostry — Marię i Annę, braci — Józefa i Ignacego. Starszy brat Józef zmarł od ran w niewoli rosyjskiej, młodszy zaciągnął się do legionów i poległ w randze majora — aż w San Domingo.

Na podkreślenie zasługuje patriotyczna atmosfera w domu rodzicielskim. Mały Jakub został przyjęty do Korpusu Kadetów (Szkoły Rycerskiej), gdzie komendantem był znakomity wychowawca — książę Adam Kazimierz Czartoryski. Chłopiec zgłębiał nauki techniczno-wojskowe, szczególnie wyróżniał się w językach obcych — z czasem biegle władał łaciną, językiem niemieckim i francuskim.

W 1783 roku, gdy ukończył Korpus Kadetów, nie otrzymał przydziału z racji szczupłości armii polskiej. Przez ponad dwa lata był gubernierem w rodzinie Potockich. Zachował się opinie Grzegorza Piramowicza, który dostrzegł w Jasińskim bardzo dobrego pedagoga. Dzięki poparciu Piotra Potockiego, Jasiński związał się ze Stronnictwem Patriotycznym. Został też powołany na komendanta Korpusu Inżynierów na Litwie. Z kapitana-brygadiera awansował na podpułkownika. W Wilnie cieszył się ogromnym zaufaniem ze strony fundatora i szefa Korpusu — księcia Kazimierza Nestora Sapiehy.

Jasiński wykazał się też przy budowie Kanału Królewskiego. W styczniu 1792 r. został awansowany do stopnia pułkownika i wkrótce wyruszył na wojnę wywołaną przez agresję rosyjską i Targowicę. Działał i walczył w okolicach Mińska, w Stołpcach, Nieświeżu i Brześciu. Werbował nowych rekrutów, zaopatrywał armię w amunicję i żywność. Zbudował na Bugu most i umacniał Brześć przed wojskami carskimi. Za męstwo w bitwie z rosyjskimi wojskami gen. Fersena 23 lipca 1792 r. został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

Z początkiem 1793 roku przybył do Wilna i został powołany do Tymczasowej Komisji Wojskowej Litewskiej. Latem tegoż roku zaan-

gażował się mocno do pracy konspiracyjnej. Poznał wielu patriotów, brygadiera Antoniego Madalińskiego, Ignacego Dzieduszyckiego, Ogińskiego, Czapskiego, Ochockiego. Wiele zawdzięczał Piotrowi Grozmaniemu, którego wspomina się w wielu pracach historycznych i którego małżonka zakochana była w Jasińskim. Jednak honor, cześć i dobra sława — nie zostały naruszone.

W lutym 1794 roku młody pułkownik przebywał w Warszawie, ponaglał Tadeusza Kościuszkę do przyspieszenia terminu wybuchu powstania. Przede wszystkim z racji rozbrajania i rozpraszania oddziałów wojska polskiego przez sztaby rosyjskie. Ja-

kub Jasiński napisał wtedy płomienny, patriotyczny wiersz „Do narodu”, który stał się wezwaniem do walki.

Po wybuchu powstania 16 kwietnia 1794 roku, zdradziecki hetman litewski Sz. Kossakowski w Szawlach zamierzał aresztować Jasińskiego. Los jednak odwrócił się — to hetman został aresztowany i z wyroku polskiego sądu wojennego, któremu przewodził J. Jasiński — został powieszony.

W nocy z 22 na 23 kwietnia płk. Jasiński poprowadził wojskowych i grupę spiskowych cywilnych do szturm na rosyjski garnizon w Wilnie. Zwycięstwo było imponujące, do niewoli dostało się ponad tysiąc żołnierzy i oficerów. Jasiński 24 kwietnia wygłosił płomienną mowę do mieszkańców Wilna i natychmiast utworzył Litewską Radę Najwyższą. Z jej woli został komendantem m. Wilna. Ale wiadomość o mianowaniu Michała Wielhorskiego wodzem powstania na Litwie za sprawą intryg w sztabie Kościuszki, ostudziła na krótko zapał i ducha bojowego w Jakubie Jasińskim.

Prawda, gdy Tadeusz Kościuszek naprawił po części błąd i awansował Jasińskiego do stopnia generała — dzielny oficer rzucił się z jeszcze z większą energią do walki. Stoczył boje z przeważającymi siłami rosyjskimi pod Oszmianą i koło miasteczka Soły. Tu 26 czerwca ciężko ranny Józef Jasiński, brat generała dostał się do niewoli i wkrótce zmarł.

Po tym bolesnym wydarzeniu, przedostał się do Warszawy, by uzgodnić swe działania z Kościuszką, który powierzył mu dowództwo na wielkim odcinku działań wojennych. Rozciągał się on od Żmudzi aż po Brześć. Chodziło o obronę na linii od Wilna po Grodno poprzez Podlasie i dalej w kierunku Lubelszczyzny. Generał Jasiński stosował błyskawiczne, wręcz partyzanckie manewry. Organizował nowe oddziały pod Augustowem, Grodnem i Brześciem Litewskim. Jego podkomendnym był m.in. znany, lubiany kompozytor Michał Kleofas Ogiński, który z własnych funduszy wystawił oddział jazdy. 29 września T. Kościuszek

wręczył Jasińskiemu w Grodnie obrączkę z wygrawerowanym napisem: *Ojczyzna swemu obrońcy*.

Po tragedii pod Maciejowicami, gdy Tadeusz Kościuszek ciężko ranny dostał się do niewoli, gen. J. Jasiński opuścił Grodno i szczęśliwie z częścią swego wojska dotarł do Warszawy. Tu myślał nawet o zamachu stanu, gdyż dojrzał nieudolność tymczasowego naczelnika Tomasz Wawrzeckiego i niektórych dowódców, jak np. gen. Józefa Zajązka. A tymczasem potężna armia A. Suworowa zbliżała się do stolicy. Przed szturmem na Pragę — spalono mosty, a obrona podzielona została na trzy odcinki. Obroną odcinka północnego kierował i dowodził gen. Jakub Jasiński, środkowy czyli wschodni odcinek powierzono gen. J. Zajązkowi, a południowej flanki miał bronić ppłk. Władysław Jabłonowski.

Jasiński miał do dyspozycji cztery tysiące żołnierzy i 23 armaty. W ataku na Pragę gen. A. Suworow skierował 7 tysięcy piechoty, 4 tysiące jazdy, 2 tys. 700 kozaków i aż 86 armat. Już w wieczora 3 listopada Praga została ostrzelana. Generalny szturm rozpoczął się o 5 nad ranem, gdy było jeszcze ciemno. Był wtorek, w niedzielę po Mszy św. gen. Jasiński powiedział do serdecznego kolegi: „Jeszcze się zobaczymy, a jeśli by los zdarzył inaczej, pamiętaj o Ojczyźnie”.

4 listopada mordercze walki trwały kilka godzin, w ostatniej fazie na białą broń. Nieustraszonego generała bronił się na szafcu przy jednej z armat. Był prawie cały we krwi. Poległ wielokrotnie przebity bagnietami. Polegli też jego dzielni adiutanci — Tadeusz Tyszkiewicz i A. Pocij. Gen. Suworow wydał rozkaz rzezi i grabieży. Obraz prawobrzeżnej stolicy był straszny. Ulice i place zastane były trupami. Potworne obrazy zbrodni można po części odnaleźć w Pamiętniku Jana Kilińskiego, który kilkakrotnie przeplątał łódką Wisłę, by ratować ocalałe dzieci-sieroty. Rzeź ludności Pragi, podobnie jak rzeź ludności Oszmiany w czasie Powstania Listopadowego — była stale żywa w pamięci narodowej lat niewoli. A dziś, kto mówi o tym na lekcjach historii? Suworow w nagrodę otrzymał od carycy Katarzyny II buławę feldmarszałka ozdobioną brylantami. Aby poznać udział gen. Jakuba Jasińskiego, jak też tamte wydarzenia — odwołuję czytelników do znakomitych prac H. Mościckiego.

Godzi się jeszcze powiedzieć kilka słów na temat poetyckiej twórczości Jakuba Jasińskiego. Byłoby wielką krzywdą spychanie tej twórczości do pikantnych wierszyków, które były śpiewane. Poezja Jasińskiego zgodna jest z duchem Oświecenia, ale też w niej dużo smutku. Najcenniejsza — troska o los Ojczyzny.

Oto fragment wiersza pobudzającego naród do walki w 1794 roku:

*Narodzie, niegdyś wielki, dziś w smutnej kolej,
Wyzuty z sił, bogactwa, sławy i nadziei,
Co niegdyś mocą miecza i nauk wyborem,
Postronnych byłeś dziwem, pogromem
i wzorem!
Dziś pod jarzmem zhańbienia, klęsk i niewoli,
Dumnych jesteś igrzyskiem i pastwą swawoli.*

Z oficyny Wydawnictwa Polskiego

Odnajdujemy w tym miejscu tym razem pojawienie się szybko jedna po drugiej dwu pozycji wileńskiego Wydawnictwa Polskiego w serii Biblioteki „Magazynu Wileńskiego” — niezależnego pisma Związku Polaków na Litwie. Wydawnictwo to zaczynało swą działalność od kilku tomików poetyckich. Dziś na koncie swym ma już kilkanaście pozycji, ostatnie to są właśnie — Juliusza Jadackiego zbiór pt. „Sławni w ilniane filozofowie” (1994) i Alwidy Antoniny Bajor „Piorun, jezioro czerwone” (1995).

Przyjrzyjmy się nieco bliżej tym pozycjom. Tę pierwszą można by nazwać albumem traktującym o postaciach naukowców związanych w swoim czasie z Wszechnicą Wileńską. Tom obejmuje 20 sylwetek mężów uczonych, którzy daleko nie wszyscy pochodzą z Wilna czy okolic choćby, ale których działalność miała istotny wpływ na rozwój samej *Alma Mater Vlnensis*. Są tu postaci, które są dobrze znane, ale niektóre już jakby nieco przyzaprzmianiane i właśnie książka prof. Jadackiego je przybliży czytelnikowi. Każda postać posiada życiorys, raczej jego zarys, wypowiedzi znanych osób o niej, własne poglądy, fragmenty z pism i co ciekawsze myśli-odkrycia. Wg tego schematu jest zbudowana każda całość osobowa. Może wymieńmy więc kolejno tych uczonych, a więc alfabetycznie: F.Bochwic, J.Wi.Bychowicz, T.H.Czeżowski, B.Dobszewicz, A.Dowgird, H.Elzenberg, J.W.Gołuchowski, W.Wijuk-Kojałowicz, A.K.Krasnodębski, W.Lutosławski, M.Massonius, K.Narbutt, P.Skarga-Pawęski, M.K.Sarbiewski, A.A.Skorulski, H.Strojnowski, M.Śmiglecki, J.Śniadecki, A.Towiański i M.Zdziechowski. Całość jest pięknie kolorowo ilustrowana, zawiera wiele obrazków Wilna, starych rycin, portrety bohaterów rysowane przez Bożenę Józków, z przedmową Stefana Świeżawskiego.

Autorzy zapowiadają w postłowie podjęcie takiego cyklu sławnych wilnian i w innych dziedzinach — architekturze, muzyce, malarstwie, teatrze itp. Będzie to jednak zależało od tego, czy się znajdą chętni wsparcia tej idei. Lista ofiarodawców wg życzenia zostanie zamieszczona w przyszłej takiej pozycji.

Diennikarka wileńska Alwida A.Bajor na-

tomiast napisała rzecz w formacie swym fizycznym niedużą (rzędu 130 str.), ale bardzo ciekawą. Tytułowe jezioro Piorun, to jezioro w Święciańskim w okolicach Zułowa, gdzie się urodził Marszałek Polski Józef Piłsudski. Podtytuł tej książeczki brzmi „Zułów wczoraj i dziś”. Autorka potrafiła znaleźć własny obraz fragmentu dziejów rodziny Piłsudskich na Wileńszczyźnie. Wykorzystała tu ciekawe źródła z ksiąg procesowych kościołów powiatu święciańskiego z okresu przed- i popowstaniowego 1863 roku na tych ziemiach. Księgi te, jak kwestionariusze, inwentarze sorokpolskiego kościoła są tu wykorzystane po raz pierwszy i stanowią dotąd nieznaną nową źródło wiedzy. Dla czytelnika też przyciągająca będzie wiedza o dzisiejszym stanie majątku w Zułowie. Miesza się tu więc teraźniejszość, wczorajszość i daleka przedwczorajszość, ta wielopłaszczyznowość spojrzenia daje w sumie bogaty zarys przekrój ponad stuletnich dziejów tej ziemi. Wprowadzając na karty Strindberga autorka uwypukla moment irracjonalny, potęguje aurę dziejową tamtej epoki. W sumie rzecz cenna jako wkład do badania nam najbliższej ziemi. Może jedynie małe uściślenie typu: ...*Drzwi — do dworu w podwileńskich Pikieliskach, gdzie u siostry generałowej Kadenacowej będzie spędzał (J.Piłsudski — uw.D.P.) wakacje już u sychyłku życia...* Piłsudski Pikieliski miał osobiste, otrzymał je z dużego rozparcelowanego klucza, był to bezpłatny nadział wojskowy, przy tym jego i żony Aleksandry. Nie musiał więc korzystać z gościny u siostry.

Dodajmy, że pozycja zawiera sporo zdjęć starych i aktualnych z tych okolic, m.in. ciekawe w szacie zewnętrznej jezioro Piorun.

Obie zasygnalizowane tu pozycje są w sprzedaży — zarówno na Litwie, jak też w Polsce można znaleźć.

D.P.

Jacek Juliusz Jadacki „Sławni wilniane filozofowie”, 1994

Alwida Antonina Bajor „Piorun, jezioro czerwone”, Wydawnictwo Polskie w Wilnie, 1995

Wiosna w grodzie nad Wilią PRZYPOMINAJĄC DAWNE POWODZIE...



Przed laty z nadejściem wiosny wilnian ogarniał niepokój: jak się zachowa Wilia, czy będzie sprawczynią powodzi w mieście. A rzeka od czasu do czasu dawała znać o sobie, zalewając przybrzeżne ulice, a nawet i nieco dalsze. Tak było w latach 1931, 1941, 1951, 1958. Potem sytuacja ustabilizowała się — poziom wód regulować zaczęły wybudowane tamy. Tym nie mniej z wiosną, szczególnie po obfitej w śniegi zimie wody w Wilii znacznie przybywało.

Ostatnie lata nie były mroźne i śnieżne — ogólne ocieplenie klimatu na kontynencie objęło i Litwę. Tej zimy śniegu praktycznie nie było, gęsto natomiast wystąpiły deszcze. Były one przyczyną powodzi w wielu krajach — w Niemczech, Holandii, Belgii, Francji. Na Litwie, pomimo dużej wilgoci, Wilia jak na razie zachowywała się spokojnie. Miejmy nadzieję, że nie będziemy świadkami powodzi, jakie nawiedzały Wilno niegdyś i jakie udokumentował w 1931 roku znakomity fotograf Jan Buthak.

T.B.

PRENUMERATA

Cena prenumeraty na 1 miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2,21 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych do 10 dnia każdego miesiąca.

Nasz indeks 67248

Wszędzie tam, gdzie prowadzony jest kolportaż prasy polskiej — w szkołach, innych placówkach — prosimy zostawiać zgłoszenia na prenumeratę „Znad Wilii” bez kosztów dostarczenia. Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

22 42 45, 41 75 87, 47 94 80.

Przypominamy, że „Znad Wilii” można nabyć w księgarni „Przyjaźń” („Draugystė” — Al.Giedymina 2), w niektórych polskich organizacjach, a także w 6 kioskach Wilna: nr 3 — przy Zielonym Moście, nr 52 — przy Dworcu Autobusowym, nr 91 — wewnątrz Dworca Kolejowego; w kioskach-sklepach: nr 1 — na Poczcie Głównej (Centrinis Paštas, Al.Giedymina 7), nr 11 — w Ministerstwie Łączności i Informacji (Vilniaus 33), nr 12 — w ośrodku handlowym „Širvinta”.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD lub 56 £. Zaabonować czasopismo można na dowolny okres, przesyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 73,60 zł, półroczna — 36,80 zł, kwartalna — 18,40 zł. Wpłaty dokonywać należy na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKC BP, Oddział II Warszawa, Nr 1528-159317-132 z dopiskiem „Prenumerata „Znad Wilii”. Na to konto można dokonywać innych wpłat — na Fundusz im. Prezydenta E.Raczyńskiego (wysyłka pisma na Wschód), rozliczeń za ogłoszenia itp. O wszystkich wpłatach prosimy informować redakcję.

Czasopismo do nabycia w Warszawie, w kiosku Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Drodzy Państwo, prosimy też pamiętać, że prenumerując „Znad Wilii” — wspieracie Państwo prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Budujemy razem pomosty między Rodakami!

UWAGA, RODZICE!

Polska Niedzielnia Szkoła Estetyki przy Pałacu Kultury Związków Zawodowych 30 kwietnia o godz. 10.30 będzie świętować swe 5-lecie.

Prosimy rodziców i byłych wychowanków chcących uczestniczyć w święcie o kontakt z kierowniczką Grażyną Demšėnė — we wtorek i środy w godz. 14-16. Tel.: 610701.

POLSKIE STUDIO

DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzęcie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 417587

Nieodpłatnie dla pań kontakty matrymonialne z całym światem. Charakterystykę i kilka zdjęć prosimy przysłać na adres: Biuro Matrymonialne „Stokrotka” 10-900 Olsztyn Box 346, Polska

„Znad Wilii” — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, 479480, fax 223455 Redaktor naczelny: Romuald Mleczkowsk. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marciniewicz-Mleczkowska Konto: 400467987 Komercinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777 Skład komputerowy. Druk offsetowy 2 arkusze druk. * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda” * SL 160 Indeks 67248

TATARZY W POLSCE

(Początek na str. 5)

na Uniwersytecie w Berlinie, w latach 20 mufti Szynekiewicz poznał i utrzymywał koleżeńskie stosunki z Josephem Goebbelsem, późniejszym ministrem propagandy Niemiec, muzułmanów na tych terenach dobrze traktowano i nie byli oni prześladowani przez armię niemiecką. Niemcy włączyli Tatarów do grupy ludności nie prześladowanej przez III Rzeszę. W roku 1941 mufti dr Jakub Szynekiewicz został mianowany przez Goebbelsa muftim muzułmanów Ostlandu. Od tego czasu mufti, jak i polscy muzułmanie pod względem prawa podlegali Hadżiemu Aminowi Al-Huseiniemu, Wielkiemu Muftiemu Jerozolimy, którego Szynekiewicz znał wcześniej i z którym też był zaprzyjaźniony. Mufti pomagał też dowództwu niemieckiemu w tworzeniu oddziałów muzułmańskich w armii niemieckiej, złożonych z jeńców sowieckich muzułmanów, którzy chcieli walczyć z bolszewizmem.

Po wkroczeniu na te tereny armii sowieckiej mufti Szynekiewicz musiał dzięki pomocy dowództwa niemieckiego i Muftiego Huseiniego uciekać do Egiptu, gdzie mieszkał do 1956 roku. Po zamachu Nasera, nie będąc zwolennikiem jego polityki, wyjechał do Kanady i tam zmarł w roku 1969.

Nie istnieją żadne dokumenty stwierdzające, że legalny rząd Polski, od 1940 roku urzędujący w Londynie, ani kierowana przez niego Armia Krajowa, miały jakiegokolwiek pretensje związane z polityczną działalnością muftiego. Spora część polskich muzułmanów wywieziona na Syberię brała udział w działalności Armii Polskiej, sformowanej przez generała Wład-

ysława Andersa. W ramach tej armii, gdzie było dużo żołnierzy, oficerów i muzułmańskiej ludności cywilnej, utworzono Naczelny Imam Polaków Sił Zbrojnych na Zachodzie. Funkcję Naczelnego Imama sprawował za wiedzą muftiego Emir El-Muemminin Bajraszewski. Ponieważ aż do 1956 roku nie było prawie żadnych kontaktów z muftim, po wojnie w Londynie powstał wśród emigrantów politycznych, polskich Tatarów, Naczelny Imam Muzułmanów Polaków. Naczelnym Imamem był dalej Bajraszewski. Po przyjeździe do Kanady, mufti sprawował swój urząd teoretycznie, zaś pomagał mu w tym Naczelny Imam Muzułmanów Polaków na Emigracji.

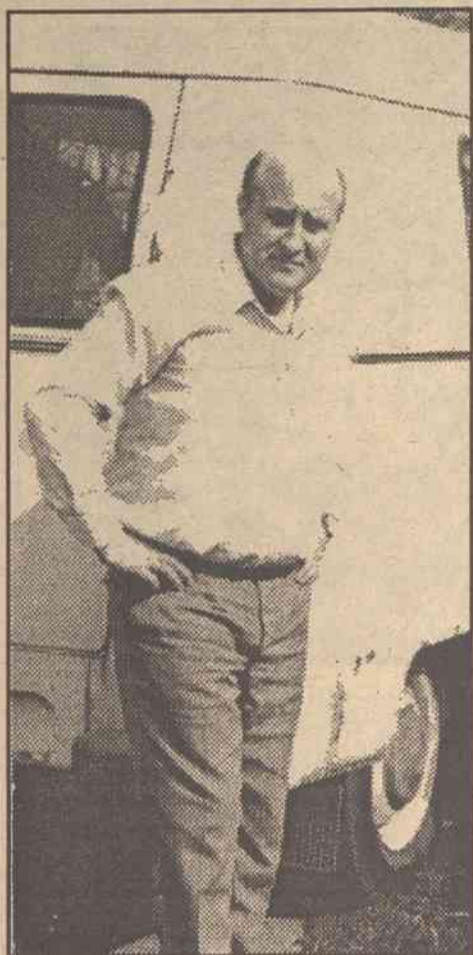
Po wojnie w Polsce odnowiono Muzułmański Związek Religijny w PRL, na podstawie ustawy rządowej z 1947 roku. Na czele Związku stoi Najwyższe Kolegium z przewodniczącym, zaś na czele każdej gminy — Zarząd Gminy. Wszepolski Kongres Muzułmański raz na 5 lat wybiera Kolegium. Kongres tworzą przedstawiciele Gmin Muzułmańskich. Istnieje obecnie 6 Gmin. W Warszawie, w Gdańsku, w Gorzowie Wielkopolskim, w Białymstoku, w Bohonikach i w Kruszyńskach. Związek Kulturalno-Oświatowy nie istnieje, gdyż władze komunistyczne na to nie zezwalały. W roku 1992 został wznowiony jako Związek Tatarów Polskich, organizacja działająca już jednak na polu kultury, a nie polityki.

Podpisano do druku 11 marca 1995 r.

ZNAD WILII
1995.03.14

7

JÓZEF SZOSTAKOWSKI — WIERSZE RÓŻNE



Wrażliwość Józefa Szostakowskiego znalazła życzliwy odbiór i ocenę...

Fot. Romuald Mieczkowski

świętek

plecy Jezusa cała w smutku
oba ramiona dosiadł ciężar
oczy wędrowca wespół przytknięte
i stopy jego pełne dróg

ręce figurki ciepłe drewno
a głowa świętka cała siwa
korona na niej z ostrych lodów
i z nieostrożnych naszych słów

złoto pelga

rozsyłała się w trawie
pomiędzy grobami
barwa przeszłego czasu
ślad zza horyzontu
jesiennych jabłek
tamtych słoneczników

znam jeszcze dwa kolory
wymiarów Wszechświata
zaklęte w fotografii
biel i czerń

a dzisiaj ogień pelga
w stearynie rozpaczy
czy to liście brzoź łkają
nim je zetnie mróz

Wileńszczyzna

ziemia droga kochana
Wileńszczyzna ojczyzna
widzę jak spływa z Ciebie
zeszłoroczny śnieg

z początku wstydliwie odstaniaś
piaszczyste pagórki
jak cnotliwa niewiasta
pilnująca swych szat

i najpiękniejszym słowem
staje się polski skowronek
mała Boża kuleczka
jeszcze w powietrzu z mrozu

moim kolorem
jest szary kolor ziemi i ptaszka
czekającego na cud

czerwone gile

szedłem przez twoje oczy
niosąc oburącz wszystkie łaki
szedłem przed twoje uszy

Trzeci tomik Szostakowskiego zawiera również niektóre wiersze, znane z dwóch poprzednich zbiorów („Nie ucz się domu” /1992/ i „Czerwone gile” /1994/), ale stanowi jakby kwintesencję poetyckiej wrażliwości. Wiersze były wysyłane z oceanu do przyjaciela poety, w Kanadzie ta wrażliwość znalazła życzliwy odbiór i ocenę. Wynikiem tego stała się pięknie wydana książeczka w innym miejscu — w Berlinie w grudniu 1994.

„Wiersze z listów” wizualnie przypominają kopertę, zaś takie wrażenie potęgują naklejone dwa znaczki pocztowe z Pogonią (opracowanie graficzne: Piotr Mordel). Jest to wydanie bibliofilskie w 37 egzemplarzach, przyjemnie złożone na papierze o ciepłym kolorze szarej tkaniny. Henryk Wójcik, inicjator wydania w słowie wstępnym pisze:

W tytule tomiku Józefa Szostakowskiego brzmi dosłowność. Tak jest w istocie — wszystkie wiersze dotarły do mnie w listach. Część z nich pisana była odręcznie na kartkach z widokami Wilna, część w maszynopisie (...).

Tomik ten to symbol i zarazem wiara, że kultura i język polski łączą nas. Poeta mieszka w Wilnie, piszący te słowa w Toronto, zaś grafik w Berlinie. Józef Szostakowski napisał: „którzy rozsiani po świecie, a przecież tak sobie serdeczni i wyrozumiali, wśród oceanu innych mów i słów, skąpami w mowie ojczyźnej nawet jeżeli to jest tylko w snach”.

I tomik świadczy o tym, jak słowo może łączyć ludzi. Nie tylko tych, którzy wymieniają je listownie, ale i ludzi w szerszych kręgach. Oczywiście pod warunkiem, że jest to poezja, która potrafi zauroczyć, wzruszyć. I zmusić się do zamyślenia.

W. M.

dzwoneczkami polan leśnych
dzwoneczkami śmiechu niostem

szedłem przez twoje ręce
przeciekając jak woda
ciągle nowa mowa

teraz idą przez pamięć moją
czerwone gile w ostrych igłach śniegu
zemsta zimy

w mojej ojczyźnie

w mojej ojczyźnie zamiast dachu
jesienny chłodny smutek nieba
albo aniołów sine usta
albo rodaków prośby chleba

wiersz dla dorosłych

kiedy leżę jak martwy
kto użyczy mi chłodu
kiedy leżysz nieżywa
kto użyczy ci ciepła

ta noc jest mniejsza
niż cień od drzewa
niż łań nasze bosa
i zaćmienie księżycia
widziane w dzieciństwie
przez butelkowe szkło
do dziś jeszcze
słodkie od lemoniady

bo noc jest tylko
czarną pajęczyną
przez którą sączy się
nasz szloch



jak zawsze

jeżeli
przyjdiesz nad wodę
jesiennym popołudniem
wiatr będzie pędził fale
i rzeka się zmarszczy

nie gwiazdy spadną z nieba
lecz ukośny deszcz

jeżeli naprawdę
przyjdiesz nad Wilię
smutnym popołudniem
znajdziesz mój naród
zawsze czeka na ciebie
pod mostem

surrealistyczne

wers się przetoczył
jak strumyk
jak ból
jak deszcz w znojną noc
jak błysk
uchwycony w odłamku szkła
jak chwila co minęła
ale jeszcze dudni

a już na gładkiej wodzie
zawisły tłuste karpie

sen drżący

zatrzasnąłem furtkę
niegdyś otwartą
na wypadek zagłady

coraz rzadziej uciekam w las
tam moja siostra brzoza płacze
w miesiącu kwiecia

i tylko wieczorem drzę jeszcze
bo oto noc uderza
w kruchy kryształ dnia



zapis czasu

nie pamiętam
kiedy umarłaś

leżałaś wiotka trzcinko
w sosnowej trumience
taki maluczki smyczek
w futerale z ciszy

chryzantemy płatek za płatkim
szły z tobą
na tamten świat

przez wieki widzę
jak wchodzisz
do ogrodu zastygłych kwiatów
blaszane płatki dzwonią

skrzydlate psy

nocą gdy nie śpię
przemieniony w słuch
i czarne słońca
wędrują po niebie
przylatują do mnie
mądre nietoperze

wachlują się bezgłośnie
kolorowymi skrzydłami



czułe na dźwięk dnia
uciekną
aby o zmroku
znów wrócić

skrzydlate psy moje

okna

ta dziewczyna w czarnych lakierniach
co przecięła mi sen
dotąd żyje w echu
obcasami obudzonej ulicy

inni szli milcząc
mgła ich gnała
w gwiazdne konstelacje

spożywałem setki kolacji
żadna nie była ostatnia
pocałunek jeszcze nie dojrzał

moje okna to nie kończący się film
nocą zawsze wychodzą na was
wówczas poźółkłe liście
układają się w imiona

łza to łza

jestem niemy motyl
na niemocie świata
rybą jestem
w arterii rąk bliskich
lecz wiem
ta wyspa nie zbawi nas
myślałem że łza jest
solą
słone jest morze
łza ciepła
łza to łza

sielankowe

ech sobótko kupało
świętojańska nocy
ty wiesz
ile lat skakania przez ogień
na granicy faulu
na pograniczu dymu
na rubieży otwartych żył
co dnia sobota
a krąg naszych dłoni
puszczony w nurt czasu
kołysał się niepewnie
w sobótkową noc
w świętojańską noc
w tajemniczą kupałę
wiesz
nasze rzeki bez końca
one z zatraceniem



Rys. Stanisław Kaplewski